

Fundacja Dobre Państwo
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000903252

www.dobrepanstwo.org fundacja@dobrepanstwo.org +48 501 01 01 01

KANCELARIA SENATU



03980201170268
RPW/588/2025 P zał.
10.01.2025 rej. Kancelaria Ogólna

Warszawa - Poznań, dnia 9 stycznia 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań

reprezentowana przez:
Witolda Solskiego
Katarzynę Kosakowską
działających na rzecz:
Kancelarii Doradczej
Solski i Partnerzy sp. z o.o.
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
nr wpisu¹: 00446

Pani Senator

Małgorzata Kidawa-Błońska

Marszałek Senatu RP

w miejscu

PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 art. 2 ust. 3 ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań legislacyjnych w celu wniesienia pod obrady Sejmu RP projektu ustawy o zmianie ustawy z dnia 11 sierpnia 2023 roku o ułatwieniach w przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie biogazowni rolniczych, a także ich funkcjonowaniu (Dz.U.2023.1597 z późn. zm.), i to poprzez:

1. dodanie art. 2 pkt 2¹ w następującym brzmieniu:

„Art. 2 pkt 2)¹ biogazownia szczytowa – biogazownię rolniczą, wytwarzającą energię elektryczną z biogazu rolniczego, ciepło z biogazu rolniczego lub biometan z biogazu rolniczego w okresowych cyklach dobowych przekazywania energii nie dłuższych niż 12 h

2. dodanie art. 6 ust. 3 pkt. 5 w następującym brzmieniu:

„Art. 6 ust. 3. pkt 5) łączna moc zainstalowana elektryczna jest większa niż 2 MWe – w przypadku, gdy energię elektryczną wytwarza biogazownia szczytowa.”

3. dodanie art. 3 ust. 3 w następującym brzmieniu:

„Zabrania się podmiotowi prowadzącemu instalację biogazową bycia prosumentem, zarówno indywidualnym jak i zbiorowym lub wirtualnym. Zakres normy prosument należy rozumieć w świetle ustawy z dnia 20 lutego 2015 r. o odnawialnych źródłach energii (Dz.U. 2015 poz. 478 z późn. zm.)”

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingsową prowadzony przez MSWiA



FUNDACJA DOBRE PAŃSTWO
www.dobrepanstwo.org

W. S.

UZASADNIENIE

Wyobraźmy sobie niewielką wiejską gminę, której mieszkańcy od pokoleń zmagają się z uciążliwym fetorem rozkładających się szczątków pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Dawniej nikt nie przywiązywał do tego większej wagi, bo jak mawiano „śmierdzi, bo musi śmierdzieć”, a gnijące odpady to nieodłączny element życia na wsi. Lecz czasy się zmieniły, a wraz z nimi oczekiwania społeczne i poziom świadomości ekologicznej. Dziś pragniemy czystego powietrza, wolnego od mdłych oparów, i oczekujemy, że ktoś zadba o bezpieczną utylizację odpadów, aby w naszych okolicach żyło się godnie, zdrowo i w przyjaźni z naturą. Pojawia się wielka obietnica. Zbudujemy biogazownię pracującą w trybie szczytowym, która, jak zapewniają inwestorzy, rozwiąże problem nieczystości, poskromi odór, a do tego jeszcze wesprze narodową sieć energetyczną. Z jednej strony owa instalacja jawi się niczym wybawienie, nowoczesna technologia służąca środowisku, podlegająca rygorystycznym normom i kontrolowana przez uprawnione instytucje. Z drugiej zaś budzi niepokój i podejrzenia. Czasem pod szlachetnym sztandarem „zielonej energii” i neutralizowania odpadów kryje się spirala interesów, wielkich pieniędzy i sprytnego lobbingu.

Biogazownia, o której mowa, cieszy się statusem instalacji zaliczanej do odnawialnych źródeł energii. Teoretycznie więc stoi na równi z farmami słonecznymi czy elektrowniami wiatrowymi. W praktyce jednak mechanizm jej działania pozostaje zupełnie inny. Zamiast czerpać moc z promieni słonecznych czy siły wiatru, biogazownia wykorzystuje proces fermentacji beztlenowej odpadów organicznych. W ten sposób unieszkodliwia je, a przy okazji wytwarza biogaz, będący cennym paliwem, które można spalić w generatorach produkujących prąd, szczególnie przydatny w godzinach szczytu energetycznego.

Tryb szczytowy zyskuje coraz większe znaczenie w dobie przeładowanych sieci dystrybucyjnych i przestarzałej infrastruktury energetycznej. Gdy w upalny letni dzień miliony klimatyzatorów lub w mroźną zimową noc tysiące pieców elektrycznych pochłaniają ogromne ilości prądu, zapas energii z biogazowni może uchronić nas przed groźbą blackoutów. Teoretycznie ideał. Społecznie same korzyści. Nie dość, że pozbędziemy się kłopotliwych odpadów, to jeszcze zwiększymy bezpieczeństwo energetyczne. Taka jest istota inicjatywy społecznej Fundacji Dobre Państwo przyjęcia przepisu, który przyda przywilejów specustawy instalacją biogazowym pracujących w trybie szczytowym. Nowe to i oczekiwane.

Jednak konieczne jest zadanie pytań, które niepokoją coraz więcej obywateli. Po pierwsze. Co dokładnie będzie trafiać do takiej biogazowni? Czy, zgodnie z postulatem zrównoważonego zagospodarowania, rzeczywiście skorzysta ona z

trudnych do utylizacji szczątków mięsnych, resztek spożywczych, gnijących warzyw i owoców, a może z czasem stanie się fabryką przerobu łatwiejszych surowców (np. słomy, chrustu czy innych materiałów roślinnych tylko pozornie odpadowych)? Czy nie powtórzy się dobrze znany w Polsce proceder, że z czasem do fermentora trafia to, co zapewnia wyższe dopłaty i łatwiejsze certyfikaty ekologiczne, choć w istocie nie rozwiązuje się realnego problemu odpadów?

Po drugie. Czy transport tych surowców i sposób ich przechowywania nie spowodują dodatkowych uciążliwości zapachowych? Łatwo bowiem sobie wyobrazić kilkunastotonowe ciężarówki ciągnące przez wąskie wiejskie drogi, z naczepami chronionymi tylko plandeką, niosące w swoim wnętrzu masę gnijących resztek. Przy łada uchyleniu czy nieprawidłowym zabezpieczeniu ładunku smród może się roznosić na całe kilometry, odwołując się do wrażliwości (i może nawet obrzydzenia) mieszkańców. Kto wówczas zapłaci za ich dyskomfort, za spadek wartości ziemi, za liczne skargi?

Po trzecie wreszcie. Kto będzie miał przywilej uproszczonej procedury, zwanej potocznie specustawą, która ograniczy liczbę pozwoleń czy wymogów środowiskowych, skróci konsultacje z lokalną społecznością i przyspieszy start inwestycji? Na czyją rzecz i w imię czego państwo polskie miałoby znieść część barier biurokratycznych, które, jak się powszechnie sądzi, chronią mieszkańców przed samowolą inwestorów? Można się zastanawiać, czy sprawny i błyskawiczny proces decyzyjny nie stanie się furtką do nadużyć, braku transparentności, a nawet do działań wbrew interesowi publicznemu.

Są przecież tacy, którzy powiedzą, że dajmy spokój z tymi procedurami, im mniej wymogów, tym lepiej dla gospodarki, wszak to ekologiczna instalacja. Będą i głosy przeciwne. Stop. Biogazownia to nie zabawka, tutaj musimy mieć pewność, że nie powstaną niekontrolowane wycieki, że transport śmieci będzie odpowiednio zorganizowany, a zainstalowane filtry dezodoryzacyjne spełnią najwyższe normy, nie zaś normy z najniższej półki czy najtańsze, byle tylko formalnie były.

W rzeczy samej pojawia się konflikt interesów, wynikający z typowego w gospodarce wolnorynkowej zderzenia z jednej strony przedsiębiorcy pragnącego maksymalizować zysk i wykorzystywać wszelkie dostępne środki wsparcia (np. ulgi podatkowe, dotacje, handel certyfikatami CO₂), z drugiej lokalnej społeczności oczekującej godziwych warunków życia i tego, że to właśnie odpady najtrudniejsze, najbardziej uciążliwe, będą tam faktycznie przerabiane, a nie jedynie surowcem pozwalającym zarobić jeszcze więcej.

Negocjacje toczą się na wielu płaszczyznach. Społeczność żąda kompensacji potencjalnych niedogodności. Oczekujemy nakładów na infrastrukturę lokalną, konkretnych gwarancji porządnego zabezpieczenia instalacji, monitoringu emisji, a nawet udziału w przychodach bądź zniżek w cenie energii dla mieszkańców. Inwestor, za plecami którego stoi szereg polityków i lobbystów, oponuje, podkreślając ogromne koszty budowy i eksploatacji, ceny wysokiej klasy instalacji neutralizujących odór czy konieczność przewozu setek ton odpadów. Pojawia się pytanie, czy to my, suweren, mamy „dać i odebrać” by posłużyć się retoryką władzy, czy raczej w atmosferze dialogu wspólnie chcemy wypracować kompromis.

Warto rozejrzeć się po świecie. Nie brak przecież pozytywnych przykładów, gdzie biogazownie w sposób harmonijny współistnieją z krajobrazem i pomagają rozwiązać palące problemy zagospodarowania odpadów. W wielu krajach, zwłaszcza w Europie Zachodniej, systemy przetwarzania odpadów w biogaz od lat funkcjonują na zasadach przejrzystych i sprawiedliwych, z rygorystycznymi kontrolami, które łagodzą niepokoje społeczne. Jednak nie brakuje też dowodów na nieudane inwestycje, na instalacje, które okazały się wydmuszką służącą głównie do zgarniania dotacji, a przy okazji pozostawiły po sobie zapachowe spustoszenie.

Dlatego dyskusja o polskiej specustawie, upraszczającej procedury dla biogazowni, jest tak zapalna. Ściera się tu wizja bycia liderem w dziedzinie OZE z obawą, że w imię eko-postępu zepchniemy na drugi plan interes lokalnych społeczności. Krążą także przypuszczenia, że niektóre firmy, skuszone zyskami, zapomną o podstawowych celach ekologicznych, a przerabiane w dużych ilościach odpady okażą się w istocie surowcem pozyskanym z upraw roślinnych, tj. słomy, kukurydzy czy traw, od których, co trudno ukryć, smrodu wielkiego nie ma, ale i korzyść dla ekosystemu niewielka. Co wtedy z wielką obietnicą ograniczenia odoru i zapobiegania ryzyku epidemicznemu?

Kto wie, może w niektórych regionach budowa biogazowni otworzy okno na rozwój gospodarczy, zapewni nowe miejsca pracy, a jednocześnie faktycznie pomoże rolnikom w zbycie problematycznych odpadów, dotychczas składowanych po kątach. Ale w innych miejscach może się ona stać kością niezgody, przyczyną protestów, wzajemnych oskarżeń o nieuczciwe zagrywki oraz politycznych targów. Odnawialne źródła energii, tak pożyteczne dla klimatu, mogą zyskać złą sławę, jeśli nie zadbamy o przejrzystość przepisów i rzeczywiste zaangażowanie strony społecznej.

Zasiewanie wątpliwości jest tu niezbędne, by obudzić społeczną czujność. Czy naprawdę wiemy, z kim i na co się zgadzamy, przyzwalając na przywileje specustawy? Czy odpowiednio zabezpieczono interes lokalnej ludności, zwłaszcza teraz, gdy

intensywny transport cuchnących resztek może stać się codziennością? A co z ewentualnymi przerwami lub awariami biogazowni, podczas których trudno będzie ukryć intensywny smród fermentacji? Czy politycy, przyklaskujący inwestycji, w razie komplikacji okażą się równie gorliwi w rozwiązywaniu problemów, jak byli w promowaniu idei?

Być może receptą jest klarowna, społeczna umowa, w myśl której biogazownia rzeczywiście przetwarza głównie to, co śmierdzi i stanowi zagrożenie sanitarne, zwłaszcza odpady z ubojni, resztki spożywcze, zużyte oleje i tłuszcze, zwierzęce odchody. Wówczas stanowi ona realną barierę dla epidemii, generuje wartościowy biogaz i przyczynia się do redukcji emisji metanu ze składowisk. Jednak, jeśli okoliczności ekonomiczne skierują inwestorów ku surowcom „czystszy” i wygodniejszym, cały projekt może się przerodzić w lukratywną zabawę w certyfikaty CO₂, do której społeczność lokalna wniesie niewspółmiernie wysoką ofiarę zapachową i psychiczną.

Czy zatem powinniśmy powiedzieć kategoryczne „tak” każdemu projektowi biogazowni, skoro w teorii jest ekologiczny, czy raczej „nie”, dopóki nie poznamy wszystkich szczegółów i gwarancji? Z jednej strony głębokie pragnienie zrównoważonej gospodarki odpadami, z drugiej lęk, że to kolejny rozdział w dziejach polskiej bylejakości prawnej. Nikt nie lubi smrodu, a jednak niektóre brudy trzeba posprzątać. Pytanie tylko, czy wolimy to czynić metodą „po cichu i w jednej zajezdni”, czy raczej z otwartą przyłbicą, przejrzystie ustalając reguły, tak by korzyści i koszty rozdzielić sprawiedliwie.

Słowem. Dyskusja o biogazowniach pracujących w trybie szczytowym jest niczym labirynt, w którym spotykają się racje ekologiczne, ekonomiczne i społeczne. Łatwo się w nim zgubić, zwłaszcza gdy rozbrzmiewają euforyczne hasła o zielonej energii, a głosy troskliwie upominające się o prawa mieszkańców często stają się ledwo słyszalne. Przed ostatecznym werdyktem warto więc zadawać trudne pytania i domagać się rzetelnych odpowiedzi. Czy biogazownia to zasłużony ratunek dla środowiska, czy raczej przykrywką dla lukratywnego interesu? Jedno jest pewne. W grze o czyste powietrze, o zachowanie ładu społecznego i przyzwoitości przy przetwarzaniu odpadów, stawka jest zbyt wysoka, by przeoczyć choćby cień nieprawidłowości.

W perspektywie 2030 roku Polska przygotowuje się do Fit For 55. Przewagą komparatywną jest niski ślad węglowy polskiej produkcji żywności. Proponowana zmiana przyczyni się do stabilizacji rozmiarów energii produkowanej w OZE uzależnionych od zmiennych warunków klimatycznych dla instalacji fotowoltaicznych i turbin wiatrowych. Budowa sieci biogazowni na terenach

rolniczych jest przyczynkiem do wygaszania branży futrzarskiej, której jedną z funkcji jest skarmianie odpadami zwierzęcymi hodowanego stada. Rekomendujemy postawienie na inwestycje w biogazownie pracujące w trybie szczytowym. Giełdowy charakter cen praw do emisji CO₂ wraz z nieliniowym zapotrzebowaniem na moc elektryczną biznesowo koresponduje z modelem biogazowni szczytowych. KPO oraz zasady ESG preferują tak nowoczesne rozwiązania, które z pewnością zostaną życzliwie przyjęte w środowisku nowoczesnego rolnictwa. Bezpieczeństwo żywnościowe i energetyczne Państwa i społeczeństwa wymaga śmiałych decyzji politycznych. Fundacja Dobre Państwo dysponuje zasobami osobowymi, które wesprą inicjatywę na poziomie legislacyjnym, organizacyjnym i wykonawczym.

Biogazownie od wielu lat przykuwają uwagę ekspertów i polityków jako potencjalne źródło energii odnawialnej oraz nowoczesny sposób zagospodarowania odpadów organicznych. Z jednej strony prowadzą do organicznego zamknięcia obiegu materii, odpad rolniczy czy komunalny staje się surowcem do produkcji biogazu, który później można wykorzystać do wytwarzania energii elektrycznej, ciepłej lub po odpowiednim oczyszczeniu w celu wytwarzania biometanu. Z drugiej jednak strony rodzą się wątpliwości natury prawnej, środowiskowej i społecznej, szczególnie w kontekście realnych potrzeb oraz możliwości małych miejscowości i wsi. Entuzjaści widzą w biogazowniach ekologiczne perpetuum mobile. Odpad staje się paliwem, które nie dość, że nie emituje dodatkowego dwutlenku węgla do atmosfery, to jeszcze pozwala uzyskać nawóz w postaci pofermentu. Krytycy wskazują na szereg trudności. Niejasne regulacje prawne, skomplikowane procedury administracyjne, brak dostatecznie rozwiniętej infrastruktury, a także rozbieżne oczekiwania lokalnej ludności i polityków. Warto przyjrzeć się tym sprzecznościom uważnie, zwłaszcza że część opinii wzajemnie się wyklucza lub co najmniej mocno kontrastuje, oczywiście w zależności od tego, kto wygłasza daną tezę i w jakim celu.

Dla większości mieszkańców wsi i niewielkich miast pierwszym punktem odniesienia zawsze będzie codzienność i komfort życia. Biogazownia, która miałaby powstać tuż za miedzą, szybko staje się tematem o wymiarze niemal osobistym. Nie chodzi tylko o walory estetyczne krajobrazu, lecz również o obawy związane z odorem lub ryzykiem zanieczyszczenia wód gruntowych. Przeciwnicy argumentują, że nawet najlepsze technologie hermetyzacji nie zawsze wyeliminują zapach gnojowicy czy fermentujących resztek żywności, a jeden wyciek z nieszczelnego zbiornika może zaszkodzić uprawom i zdrowiu ludzi bardziej niż pojedyncze awarie konwencjonalnych ciepłowni. Co ciekawe, część ekspertów odpowiada, że taki dyskomfort wynika głównie z niedostatecznego informowania lokalnych społeczności o korzyściach płynących z instalacji biogazowych, a nie z realnego zagrożenia, które, ich zdaniem, jest minimalne dzięki stosowaniu filtrów i

nowoczesnych systemów ochronnych. Być może prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Wiele zależy od jakości konkretnej instalacji, rzetelności inwestora i wymagań stawianych przez organy kontrolne.

Politycy, zwłaszcza ci nastawieni proekologicznie, chętnie wskazują na biogazownie jako ważny krok ku uniezależnieniu się od paliw kopalnych, szczególnie w kontekście polityki klimatycznej Unii Europejskiej. Hasła samowystarczalności energetycznej regionów wiejskich brzmią atrakcyjnie. Produkcja energii w miejscu wytwarzania odpadów organicznych to w teorii idealny model gospodarki o obiegu zamkniętym. Problem pojawia się, gdy przeniesiemy te idee na grunt lokalnych realiów. Spora część wsi i małych miasteczek boryka się z niedostatkiem infrastruktury elektroenergetycznej, co utrudnia przyłączenie nowych instalacji wytwórczych, zwłaszcza gdy chodzi o moc biogazowni planowanej jako tak zwana jednostka szczytowa, zdolna do gwałtownego podnoszenia produkcji energii właśnie wtedy, gdy zapotrzebowanie jest największe. Taka elastyczność teoretycznie zapewnia wyższą wartość rynkową wyprodukowanego prądu, jednocześnie jednak oznacza konieczność zbudowania większych magazynów biogazu oraz zakupu dodatkowych kogeneratorów. Inwestycja szybko się rozrasta, a wraz z tym wzrasta zapotrzebowanie na odpowiedni teren. Najnowsze przepisy, zwane niekiedy „specustawą biogazową”, zakładają co prawda ułatwienia w procedurach związanych z uzyskaniem pozwoleń, lecz dla wielu inwestorów nadal wąskim gardłem pozostaje limit do jednego hektara powierzchni przeznaczonej pod inwestycję rolniczą. W praktyce oznacza to, że budowa instalacji wystarczająco dużej, by rzeczywiście wpływać na bilans energetyczny całej gminy, może okazać się niemożliwa bez sięgnięcia po dodatkowe mechanizmy prawne i planistyczne.

Nieco inny punkt widzenia prezentują przedstawiciele przemysłu rolno-spożywczego. Dla nich kluczowe znaczenie ma zagospodarowanie ubocznych produktów produkcji. Kłątwa gnojowicy, serwatki, odpadów z przetwórnictwa owocowo-warzywnych czy tłuszczów jadalnych pochodzących z gastronomii. Zakładają, że jeśli taka biogazownia stanie się częścią lokalnego ekosystemu gospodarczego, to w wymierny sposób obniży koszty unieszkodliwiania odpadów, a może nawet zapewni opłacalny przerób i zbyt surowca. Z kolei społeczność skupiona wokół wsi i małych miasteczek obawia się, że przywożone z zewnątrz odpady komunalne czy kuchenne zwiększą ryzyko uciążliwości zapachowych, a jednocześnie, paradoksalnie, mogą przez prawo nie być kwalifikowane jako biogaz rolniczy. W efekcie część potencjalnie wartościowych substratów (takich jak przeterminowana żywność czy zdatne do fermentacji odpady komunalne) nie trafia do biogazowni rolniczych, bo regulacje prawne dzielą produkcję na „rolniczą” i „pozarolniczą”. Niektórzy eksperci zarzucają ustawodawcom, że nie dość elastyczne przepisy wypaczają główny cel instalacji,

którym jest efektywne przetworzenie jak największej ilości odpadów i ograniczenie emisji metanu do atmosfery. Inni replikują, że bez takiego rozdzielenia łatwo byłoby omijać wymogi sanitarno-weterynaryjne, co mogłoby skutkować negatywnymi konsekwencjami dla zdrowia ludzi i zwierząt.

W tle tych dyskusji pojawia się perspektywa polityczna. Partie sprzyjające rozwojowi OZE chętnie umieszczają biogazownie w programach wyborczych jako sztandarowy przykład „zielonej transformacji”. Politycy bardziej sceptyczni co do intensywnej polityki klimatycznej wolą raczej mówić o konieczności uzupełnienia miksu energetycznego i szukają argumentów ekonomicznych. W obydwu obozach pojawiają się jednak zastrzeżenia, że polska sieć elektroenergetyczna nie jest przystosowana do wchłaniania tak dużej ilości rozproszonych źródeł. Zarówno jedni, jak i drudzy przyznają, że wprowadzane w ostatnich latach przepisy, zwłaszcza ustawa z lipca 2023 roku, że jest to krok w dobrym kierunku, aczkolwiek wymagający dalszych korekt. Szczególnie istotne wydaje się tworzenie warunków do rozwoju biogazowni szczytowych, które mogłyby pomóc wyrównać bilans energii w godzinach pikowego zapotrzebowania. Aby jednak ten mechanizm sprawnie zadziałał, potrzebne są jeszcze bardziej szczegółowe regulacje dotyczące rynku mocy odnawialnej, postulowanego systemu, w którym źródła dyspozycyjne, takie jak biogazownie, otrzymywałyby dodatkową premię finansową za gotowość stabilizowania sieci.

Ciekawe, że niemal we wszystkich publikacjach i raportach, które podnoszą temat biogazowni, przewija się wątek niedostatecznego dialogu społecznego. Spora grupa inwestorów, zwłaszcza zagranicznych, narzeka na nieprzewidywalność procedur i niejednoznaczne interpretacje przepisów przez różne urzędy. Z drugiej strony lokalne społeczności często czują się pominięte w procesie decyzyjnym i zalewane pięknie brzmiącymi obietnicami o ekologicznych korzyściach, podczas gdy prawdziwe uciążliwości, choćby w postaci zwiększonego ruchu ciężarówek dowożących substraty, są bagatelizowane. Niektórzy ekonomiści obserwujący wieś i małe miasteczka sugerują, że biogazownia przynosi realny wzrost atrakcyjności inwestycyjnej terenu jedynie wtedy, gdy staje się elementem większego ekosystemu gospodarczego. Oznacza to, że lokalne zakłady przetwórcze, rolnicy i inne firmy faktycznie korzystają z tego, że w pobliżu działa instalacja zagospodarowująca ich odpady i dostarczająca im energii lub ciepła. Jeśli zaś biogazownia funkcjonuje jako odizolowany punkt przetwarzania odpadów napływających spoza gminy, przywożonych z dalszych regionów, a w dodatku nie daje dostatecznie wysokich wpływów z tytułu podatków (choćby z powodu niejasnej kwalifikacji zbiorników jako budynków lub budowli), rodzi to pytanie. Gdzie jest ta szeroko reklamowana korzyść dla lokalnej społeczności?

Tego typu rozterki pobudzają ostrzejsze dyskusje zwolenników i oponentów „specustawy biogazowej”. W oczach sympatyków nowe prawo stara się przyspieszyć proces inwestycyjny i nadać ramy bezpieczeństwa, by Polska mogła szybciej wypełnić wymogi unijnej polityki klimatycznej i jednocześnie wspierać zrównoważony rozwój obszarów wiejskich. Dla krytyków jednak owe przywileje stanowią zagrożenie dla dotychczasowych procedur planistycznych, co może skutkować samowolą inwestorów. Ludzie mieszkający w pobliżu planowanych inwestycji obawiają się, że skrócone terminy rozpatrywania wniosków lub pewne wyłączenia z przepisów będą ich pozbawiać narzędzi do realnego współdecydowania o tym, czy i gdzie biogazownia powstanie. Są więc tacy, którzy widzą w tym ograniczenie partycypacji społecznej i zarazem potwierdzenie słynnego zjawiska NIMBY (Not In My Back Yard) chętnie popieramy rozwój zielonej energii, ale nie zawsze życzymy sobie, by powstawała w naszej najbliższej okolicy.

Z drugiej strony, jest niemało pozytywnych przykładów instalacji biogazowych w Polsce, często mniejszych, działających od lat przy dużych gospodarstwach rolnych lub przy cukrowniach czy mleczarniach. Mieszkańcy gmin, w których starannie przeprowadzono konsultacje społeczne, częściej akceptują biogazownię i widzą w niej konkretną wartość dodaną. Jeśli inwestor dba o rzetelne informowanie na temat uciążliwości i przyjętych rozwiązań zabezpieczających, jeśli realnie ogranicza się ilość dowożonych spoza regionu odpadów, a końcowy produkt w postaci pofermentu można wykorzystywać na miejscu jako nawóz, wówczas rośnie szansa na to, że sama biogazownia wpisze się harmonijnie w lokalny krajobraz gospodarczy. Niektórzy podkreślają wówczas, że wspólny interes łączy rolników, którzy nie muszą martwić się o zagospodarowanie gnojowicy, lokalną społeczność, która otrzymuje tańsze ciepło lub energię, oraz samorząd, zyskujący podatki i wyższą pozycję w rankingu ekologiczności.

Ostatecznie więc spór o biogazownię nie sprowadza się wyłącznie do technicznych szczegółów czy uwarunkowań prawnych. Głębszy kontekst stanowią szersze napięcia społeczne i polityczne związane z transformacją energetyczną, próbą łączenia celu ochrony klimatu z rozwojem wsi i małych miasteczek oraz rozważaniami, jak daleko powinny sięgać przywileje dla inwestorów „ekologicznych”. Nadal nie ma klarownej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób odblokować potencjał tysięcy mikro i średnich biogazowni, a zarazem zapewnić, by stały się one akceptowalnym elementem pejzażu lokalnych społeczności. Ustawodawca, wprowadzając nowe regulacje w 2023 roku, skierował ambitne światło na branżę, która przez lata rozwijała się stosunkowo wolno. W teorii potencjał jest ogromny, bo Polska generuje olbrzymią ilość odpadów rolniczych, a

zainteresowanie spółek energetycznych technologią produkcji biometanu rośnie wraz z rosnącymi cenami surowców.

Czy w najbliższych latach zobaczymy falę inwestycji, która przekona mieszkańców wsi i małych miast, że biogazownie mogą stać się istotnym wsparciem lokalnej gospodarki? Czy może okaże się, że zbyt wiele barier prawnych i finansowych pozostało nieruszonych, a społeczny opór skutecznie spowolni rozbudowę sektora? Być może to właśnie spójna polityka wsparcia dla biogazowni szczytowych, wraz z rozwojem systemu aukcyjnego i bardziej elastycznymi przepisami dotyczącymi substratów, zadecyduje o dalszym kierunku. Jedno jest pewne. Pomysł przetwarzania odpadów na wartościowe paliwo elektryczno-ciepłe wciąż wygląda obiecująco i może być jednym z filarów rzeczywistej gospodarki obiegu zamkniętego. Aby jednak ten potencjał przełożył się na realne rezultaty, konieczne będzie przezwyciężenie wielu sprzeczności i interesów. Apelujemy o pogodzenie interesów od tych czysto biznesowych, poprzez polityczne, aż po najprostsze ludzkie odczucia i emocje związane z zapachem fermentującej gnojowicy. Z tego zderzenia może narodzić się nowa jakość, o ile uda się stworzyć stabilne warunki zachęcające do inwestycji, a jednocześnie niepozbawiające społeczności realnego głosu w dyskusji. Innymi słowy, sukces biogazowni będzie zależeć od mądrej symbiozy „wielkiej idei” zielonej energii z codziennym życiem mieszkańców polskiej wsi i małych miasteczek. Dopiero przyszłość pokaże, czy i w jakim stopniu ta symbioza będzie możliwa. Czujemy mądrość naszej elity politycznej, zobaczmy ją w działaniu.

W imieniu tych, którzy głosu nie mają, zwracamy się do Was, decydentów odpowiedzialnych za los obywateli i rozwiązanie kwestii fundamentalnych dla dobra wspólnego, abyście zaradzili w poruszonej sprawie.

Świat przyspiesza, a wraz z nim zmienia się polityka naszych sojuszników, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, zatem jest to już czas najwyższy, by Polska również przepracowała własną doktrynę i strategię, jeżeli rzeczywiście zamierza kierować się mądrością i patriotyzmem.

Minął ponad rok od przejęcia władzy, okres prób, analiz i raportów dobiegł końca. Nadszedł moment na konkretne decyzje legislacyjne, zwłaszcza że wkrótce głos rozstrzygający nie będzie należał do Prezydenta Andrzeja Dudy, a argumenty o rzekomej blokadzie podpisu ustawy tracą moc.

Twierdzicie, że troszczycie się o państwo i że służba publiczna jest nadrzędnym celem każdej partii. Jeśli tak, to przestańcie pozorować działania i pamiętajcie, że własna godność i poczucie odpowiedzialności za Rzeczpospolitą

nakazują Wam realizować przyrzeczenia, nie zaś ukrywać się za procedurami czy zrzucać ciężar koncepcji oraz analiz na petytorów.

Ustawa o petycjach z całą mocą zobowiązuje organy władzy do szybkiego i merytorycznego rozpatrywania głosu społecznego; tymczasem upowszechnia się praktyka pozorowania. Petycje giną w czeluściach urzędów, a terminy, jakże hojnie określone w ustawie na zaledwie trzy miesiące, rozciągają się w nieskończoność. Zważcie proszę o obowiązek niezwłoczności publikacji treści petycji, zwyczajowo przyjmowanej na dwa tygodnie od złożenia. Władza ma szanować prawo i suwerena.

Nie jest rolą obywatela tworzyć analizy i projekty ustaw, od tego są rządzący, którzy pobierają środki z pieniędzy publicznych. Gdy więc obywatele sygnalizują problem, oczekują decyzji bądź jasnego, otwartego głosowania, w którym władza weźmie odpowiedzialność za utrzymanie status quo lub za przeprowadzenie zmian.

Dosyć złudzeń o rzekomej niemożności. Reforma państwa i konstrukcji prawa to obowiązek tych, którzy rządzą, i nie uchyla się od niego nikt, kto naprawdę dba o dobro Polski. Przywoływanie argumentu o presji partyjnych liderów i zakulisowych decyzjach jedynie uwłacza godności tych, którzy objęli mandaty z woli narodu.

Zatem porzućmy pozorantstwo. Zapowiedzi i obietnice wyborcze powinny wreszcie przełożyć się na realne decyzje. Macie pełnię instrumentów i uprawnień, więc rządźcie odpowiedzialnie albo powiedzcie jasno, że wolicie pozostawić sprawy po staremu. Jednak nie zapominajcie, że to Wy składaliście narodowi uroczyste deklaracje, a naród, kierując się rozsądkiem i wolą wspólnego dobra, może w następnych wyborach zweryfikować, czy umiecie sprostać powierzonej Wam misji.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o. (KRS: 0000243668, nr w rejestrze wykonujących działalność lobbingową: 00446) wykonują zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności – jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

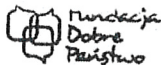
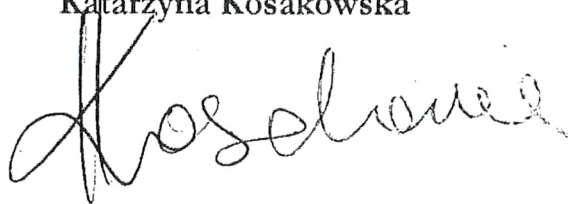
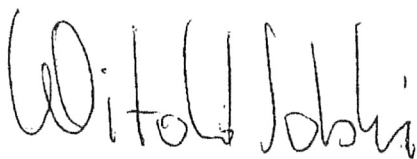
OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.

z wyrazami szacunku,

Witold Solski

Katarzyna Kosakowska



KRS: 0000903252

ul. Żbikowa 14, 61-065 Poznań

www.dobrepanstwo.org

tel. 501 01 01 01, e-mail: witold@solski.pl